

NR 10
(1789)
2012

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ



Rodzina chrześcijańska w XXI wieku

Żyjemy w XXI wieku. Na pewno każdy z nas zauważył, że już początek nowego wieku przyniósł nam szereg zmian społecznych,

ekonomicznych i kulturowych. Zmiany te mają zarówno pozytywny, jak i negatywny charakter, a wynikają one głównie ze zja-

wiska globalizacji, bo to właśnie ona zmienia charakter codziennych ludzkich doświadczeń i przekształca w pewnym sensie także nasze życie osobiste. Przekształcenia te dotyczą intymnych i osobistych aspektów życia, takich jak tożsamość osobista, związki z innymi ludźmi, płęć, stosunek do pracy i do rodziny. Globalizacja przyczyniła się do tego, że żyjąc w „jednym, wspólnym świecie” narody, grupy społeczne i jednostki integrują się ze sobą, a dzięki rozwojowi techniki i komunikacji znacznie wzrasta tempo interakcji między ludźmi.

Media, komputery, informacja – czyli wszystkie nowe technologie informacyjne, globalna migracja oraz media o charakterze międzynarodowym powodują, że treści kulturowe przenikają granice państw, co bez wątpienia ma dobry wpływ na rozwój szeroko pojętej tolerancji kulturowej. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że najbardziej agresywnie rozpowszechniane są wartości, styl i poglądy świata Zachodu. Zdaniem socjologów ma na to wpływ siła ekonomiczna Ameryki – tam bowiem znajduje się potęga medialna i tam powstały globalne stacje telewizyjne, a zachodni turyści rozprzestrzeniają wzory kultury zachodniej po całym świecie.

(cd. na str. 11)

Różańcowa — październikowa



Październik poświęcony jest modlitwie różańcowej do Matki Bożej, do której każdy zwraca się o łaskę i wstawiennictwo, a szczególnie w potrzebach i ciężkich chwilach życia.

Maryja jest dla nas wzorem Matki, wzorem człowieka, który bez reszty poświęcił się Bogu, i który do końca wypełniał swe obowiązki macierzyńskie i te zwykłe, najzwyklejsze, ludzkie.

W dniu 7 października obchodzimy wspomnienie Matki Boskiej Różańcowej. Najświętszą Pannę czczono od dawna modlitwą, która wiodła do głębokiego rozpamiętywania tajemnic dzieciństwa, męki i zmartwychwstania Pańskiego.

W październiku zwłaszcza nie rozstajemy się z różańcem, który zapoznaje nas ze wszystkimi piętnastoma tajemnicami życia naszego Zbawiciela i Jego Matki, Najświętszej Panny. Módlmy się.

NASZA OKŁADKA

Najświętsza Maryja Panna z małym Jezusem — *mal. Annibale Carracci (1560-1609)*

„Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”

(Mt 10, 6)

Miłość to wspaniałe i piękne uczucie. W młodości jego siła jest potężna, ale w dalszych latach nie gaśnie, choć jednak mocno łagodnieje.

Zawierane małżeństwa bez miłości nie utrzymają się długo, a jeśli będą trwałe mimo jej braku, nie stworzą dzieciom właściwej atmosfery wychowawczej. Jak kwiat pozbawiony słońca więdnie, tak więdnie każda ludzka społeczność, w której zabraknie miłości. Z doświadczenia wiadomo, że nie są dobre żadne małżeństwa z rozsąd-

zycznym lub uczuciowym połączeniem, lecz wchodzi w sferę nadprzyrodzoną, wznosi się do tronu Boga, źródła życia i szczęścia ludzi wierzących.

Prawdziwa miłość małżeńska ma tak dalece uszlachetniający wpływ jako miłość mająca swe źródło w Bogu, że świat ludzi bezżennych, pozbawionych tego wpływu, wydaje się światem jałowym i pustym. Bo kto sam nie zaznał nigdy miłości do najbliższych — żony i dzieci — kto nie przebywa w jej uszlachetniającym kręgu, ten nie



ku, z chęci ułożenia sobie dostatniego życia, zdobycia mieszkania i tym podobnych materialnych korzyści. Lepiej żyć skromnie, nawet cierpieć niedostatek, aniżeli trwać w atmosferze zakłamania i obłudy. Taki niezdrowy klimat prowadzi do tragicznych skutków.

Małżeńska miłość powinna płynąć jak dwa strumienie: ma to być miłość cielesna i duchowa. Jeżeli dwoje ludzi złączy się tylko młodzieńszym „zewem krwi”, a więc zmysłowo, wtedy ich związek nie różni się wiele od łączenia się zwierząt. Miłosne związki ludzkie muszą mieć duchową podstawę. Taką podstawą jest sam Bóg, dawca miłości. On sam jest miłością, miłość stwarza i rozprzestrzenia ją w świecie, miłością łączy dwoje ludzi. W ten sposób miłość małżeńska jest nie tylko czysto fi-

potrafi w sposób właściwy miłować kogokolwiek. Trudno jest spełnić drugie, najważniejsze Przykazanie Boże o miłości bliźniego, bez doświadczenia miłości rodzinnej. Świat ludzi bezżennych jest — w większości przypadków — światem pustym, głuchym i bez sensu.

W małżeństwie chrześcijańskim dzieci są drugim istotnym celem rodziny. Rodzice, powołując dzieci na świat, uczestniczą w twórczej mocy Bożej i spełniają nakazy samego Boga: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją poddaną” (Rdz 1, 28). Dzieci, choć ich utrzymanie, wychowanie, wykształcenie jest ciężkim trudem, wnoszą w rodzinę najwyższą radość i szczęście. Są najpiękniej-

Aniele Boży, Stróże mój...

Dzisiejsze święto Aniołów Stróżów niech uświadomi nam, że aniołowie istnieją realnie, a wiara w nich nie jest zarezerwowana tylko dla dzieci.

Podstawową działalność Kościoła Chrystusowego na ziemi odnosi się — jak wiemy — do sfery pozaziemskiej, toteż — oprócz Boga i świętych — łączą Kościół ściśle więzy z dobrymi duchami świata nadprzyrodzonego — aniołami.

W wierzeniach katolickich Anioł Stróż jest istotą niematerialną, to anioł mający pośredniczyć między Bogiem a człowiekiem i pełnić funkcję indywidualnego opiekuna.

*Aniele Boży, Stróże mój,
Ty zawsze przy mnie stój.*

*Rano, w wieczór, w dzień i w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy.*

Strzeż duszy i ciała mego

*I doprowadź mnie do żywota wiecznego
Amen.*

Na pewno wszyscy znamy tę modlitwę. Kojarzy się ona z dzieciństwem i dziećmi. Przekonanie o istnieniu i obecności Aniołów, w tym również Aniołów Stróżów, jest jednym z ważnych elementów naszej wiary. Aniołowie są duchami stworzonymi przez Boga dla Jego chwały i pomagania ludziom. Ci, którym Bóg zleca opiekę nad ludźmi, są, jak już wspomnieliśmy, Aniołami Stróżami. Opieka ta zaczyna się w chwili narodzenia, a kończy — wraz ze śmiercią konkretnego człowieka. Każdy z nas ma swojego „osobistego” Anioła Stróża (tak głosił m.in. Bazyli Wielki).

Wiara w Aniołów Stróżów opiera się m.in. na tekstach z Pisma Świętego. Pismo Święte nie pozostawia wątpliwości co do istnienia aniołów, posłańców Bożych, którzy uczestniczą w dziejach zbawienia człowieka. Te czysto duchowe Istoty są pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Nauka o nich jest oparta przede wszystkim na dwóch fragmen-



Rzeźba przedstawiająca Anioła Stróża

tach Biblii. W psalmie 91 czytamy:

Niedola nie przystąpi do ciebie, i cios nie spotka twój namiot, bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień.

Natomiast św. Mateusz przekazuje nam w swojej Ewangelii m.in. takie słowa Jezusa:

Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych, albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie.

O Aniołach posłanych przez Boga dla dobra rodzaju ludzkiego lub poszczególnych ludzi, czytamy jeszcze w innych miejscach Pisma Świętego.

Wystarczy przypomnieć o opiece anioła nad Hagar i jej synem, Izmaelem (Rdz 16, 9), anioł powstrzymuje Abrahama, by nie dokonywał zabójstwa swego pierworodnego syna, Izaaka (Rdz 22, 11), anioł ratuje Lot i jego rodzinę (Rdz 19), anioł ratuje trzech młodzieńców od śmierci w piecu ognistym

(Dn 3, 49-50) i Daniela we lwiej jamie (Dn 6-22), żywi proroka Eliasza i ratuje go od śmierci głodowej (2 Krt 19, 6-8), anioł wyprowadza Apostołów z więzienia (Dz 4, 17) i ratuje z rąk Heroda św. Piotra (Dz 12, 7-20).

Aniołowie byli obecni w nauczaniu Kościoła już od pierwszych wieków, w dziełach wybitnych myślicieli chrześcijańskich. W pismach ojców Kościoła naukę o Aniołach Stróżach spotykamy już w pierwotnych dokumentach chrześcijaństwa. Św. Cyprian († ok. 251) nazywa aniołów naszymi przyjaciółmi. Wspomniany już przez nas św. Bazyli († 379) widzi w nich naszych pedagogów i przyjaciół, św. Ambroży († 397) uważa ich za naszych pomocników, św. Hieronim († ok. 420) twierdzi: „Tak wielka jest godność duszy, że każda ma ku obronie Anioła Stróża”. Św. Bazyli idzie dalej, gdy pisze: „Niektórzy między aniołami są przełożonymi nad narodami, inni zaś dodani każdemu z wiernych”. Podobnie pisze św. Augustyn († 430): „Wielkim jest staranie, jakie ma Pan Bóg o ludzi. Wielką nam miłość okazał przez to, że ustanowił aniołów, aby nas strzegli”.

Aniołom oddawano cześć już w liturgii starochrześcijańskiej. Wprawdzie pierwotne chrześcijaństwo walczące z wszelkimi przejawami pogaństwa nie rozwinięto kultu aniołów, podobnie jak powstrzymywało się od publicznego kultu Matki Bożej i świętych, jednak pierwsze wzmianki o kulcie aniołów spotykamy już u św. Justyna († ok. 165) w jego pierwszej *Apologii*. Od IV w. wyróżnia się kult św. Michała Archanioła, Aniołowie są wymieniani często w różnych liturgiach jako oddający chwałę Panu Bogu. W ikonografii spoty-

cd. na str. 6

„Tyś jest Bóg prawdziwy w Świętej Hostii”

Zostałem zaproszony przez ks. Proboszcza Juliana Kopińskiego do Kotłowa, na uroczystość Bożego Ciała (7 czerwca br.). Chętnie pojechałem, choć Wielkopolska od Śląska, gdzie spędzam czas na emeryturze, oddalona jest o blisko 200 km.

W wielkich i pompatycznych uroczystościach biorę udział z dystansem, bez szczególnego entuzjazmu, choć zdaję sobie sprawę, że harmonia między tym co duchowe i cielesne, między tym co wewnętrzne i zewnętrzne jest konieczna i właściwa dla ludzkiej natury. Bardzo potrzebna jest modlitwa, o której Pan Jezus powiedział: „gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 6).

Bliskie są mi również słowa: „Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4, 23).

Piszę te słowa, aby podzielić się z wami radością, ja-



ką przeżywałem razem z wszystkimi chrześcijanami obchodzącymi święto Bożego Ciała. Było to przeżycie radości wpływającej z wiary w obecność wśród nas Boga pod postacią Chleba. Miliony ludzi na całym świecie wpatrywało się w tym dniu w Hostię, śpiewając: „Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii”.

Wszystko co wielkie budzi kontrowersje. Wielka Tajemnica naszej wiary, jakim jest Najświętszy Sakrament, od samego zarania była i jest znakiem sprzeciwu. Przypominamy sobie ewangeliczną scenę, kiedy Pan Jezus kilkoma bochenkami chleba nakarmił tysiące ludzi wsłuchanych w słowa kazania, które im głosił. I właśnie to cudowne rozmnożenie chleba Pan Jezus wykorzystał do ogłoszenia wielkiej Tajemnicy Wiary. Powiedział, że jest chleb ważniejszy od chleba, który karmi nasze ciało: „Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, któ-

ry Ja dam, jest moje Ciało za życie świata” (J 6, 48-51).

Tymi słowami włożył przysłowiowy „kij w mrowisko”. Nasytzeni chlebem Żydzi mówili: „Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia? Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 53-54).

Jaki skutek wywarły te słowa na słuchaczach? Bardzo wielu z nich przestało za Nim chodzić, przestali Go słuchać.

Na spełnienie swojej obietnicy Pan Jezus poczekał aż do Wielkiego Czwartku, kiedy to Jezus „wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 26-28).

Następnego dnia Jezus przełamał swą Krew i został pogrzebany, a potem zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Pozostawił pamiątkę: Mszę św., Wierzę Pańską, na której gromadzili się i gromadzą ci, którzy uwierzyli, że Jezus jest ich Zbawicielem obecnym w sposób szczególny w Najświętszym Sakramencie.

Uczestnicząc we Mszy św. i w procesji, wpatrując się w Przenajświętszy Sakrament z wiarą śpiewaliśmy słowa pieśni: „Tyś jest Bóg prawdziwy w Świętej Hostii”.

Ks. K.F.

Ofiary polityki dyskryminacyjnej okupanta

(...) Część księży i wiernych ewangelików niemieckich w czasie zarówno przygotowywania owego dekretu (o którym wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”), jak i po jego wydaniu, uważała, że jest on „zgubny dla niemieckości w Polsce”. Teraz postanowienia wymienionego dekretu miały służyć obronie interesów ewangelików niemieckich przed rządem GG.

Możliwości działalności polskich parafii ewangelickich na terenie GG były bardzo ograniczone, m.in. z powodu pozbawienia ich w wielu przypadkach miejsc wykonywania kultu religijnego. Wiernych przymocą nakłaniano do wpisywania się na niemieckie listy narodowościowe. Jednakże, mimo różnych form represji, mających miejsce od początku okupacji niemieckiej, zdecydowana większość ewangelików polskich zachowała patriotyczną postawę i opór.

Bezwzględnie postąpiono wobec Kościołów i związków wyznaniowych, które w Polsce przedwrzesniowej nie doczekały się uznania prawnego ze strony władz państwowych. Zostały one rozwiązane, z równoczesnym pozbawieniem mienia, co nastąpiło mocą rozporządzenia generalnego gubernatora H. Franka z dnia 31 marca 1941 r. o rozwiązaniu sekt i zrzeszeń podobnych do sekt w Generalnym Gubernatorstwie.

Spośród Kościołów nieznanych w Polsce przedwrzesniowej ofiarą polityki dyskryminacyjnej okupanta padły dwa młode Kościoły misyjne w Polsce, a mianowicie Polski Narodowy Kościół Katolicki, w którym teraz z naciskiem podkreślano łączność z Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich i Kościoł Metodystyczny, mimo że formalnie zezwolono im na działalność religijną w GG.

Pierwszy z wymienionych Kościołów dopuszczono do działalności rozporządzeniem H. Franka z dnia 22 kwietnia 1941 r. o uznaniu Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej w Generalnym Gubernatorstwie. Nastąpiło to po odbyciu trudnych konferencji przedstawicieli PNKK, bpa J. Padewskiego i ks. Fryderyka Lachmayera (1881-1952) z odnośnymi organami władz okupacyjnych i sprawdzeniu przez

cd. na str. 6

rodzina 5



Uroczystość
Bożego Ciała
w kołowskiej
parafii.
Procesja
eucharystyczna
i wierni
zgromadzeni
w kościele

okupanta faktu przynależności Kościoła do wspólnoty Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Rozporządzenie składało się z 12 paragrafów. Sprawy wewnętrzne Kościoła miał regulować statut (paragraf 1, pkt. 2). Formalnie Kościół w Polsce został uniezależniony od PNKK w USA; paragraf 2 rozporządzenia postanawiał bowiem, że „Kościół Starokatolicki Unii Utrechckiej w Generalnym Gubernatorstwie jest samodzielnym i od zagranicy niezależnym Kościołem”. W praktyce nadal istniało silne poczucie więzi tego Kościoła z PNKK w USA, od którego oczekiwano pomocy materialnej.

Tę samą datę nosi rozporządzenie H. Franka o uznaniu Kościoła Metodystów w Generalnym Gubernatorstwie. Jednakże faktycznie władze okupacyjne różnymi sposobami rozmyślnie utrudniały działalność obu Kościołów, prześladowając duchowieństwo i wiernych, z których znaczną część aresztowano i wywieziono do obozów koncentracyjnych oraz na roboty do Niemiec.

Okupant uniemożliwił PNKK prowadzenie jakiegokolwiek działalności wydawniczej i oświatowej (zaprzestano wydawania „Półstannictwa...” i prowadzenia seminarium duchownego). Podobny los spotkał metodystów, którym skonfiskowano księgarnię, zajęto sporą ilość lokali oraz zakazano prowadzenia kursów języków obcych.

Koncentrując się na sytuacji PNKK podkreśliśmy, że w czerwcu 1941 r. **kattegorycznie zażądano od bpa J. Padewskiego, aby wezwał podległych mu księży i proboszczów do usunięcia z kościołów wszelkich oznak polskości, tzw. popiersi politycznych, obrazów i tablic pamiątkowych, związanych przede wszystkim z dwiema osobami — Tadeuszem Kościuszką i Józefem Piłsudskim.**

W sierpniu zaś domagano się wydania dzwonów kościelnych, które do dnia 1 września tegoż roku miały być dostarczone na miejsce wyznaczone przez Stadthauptmana lub Kreishauptmana. Jednakże wobec niezłomnego oporu i patriotycznej postawy księży PNKK, władzom okupacyjnym nie udało się osiągnąć spodziewanych wyników. Nie zdołali one także uzyskać dokładnych danych odnoszących się do stanu liczebnego wiernych poszczególnych parafii.

Na początku września 1942 r. bp Padewski został internowany i osadzony w więzieniu Montelupich w Krakowie, a następnie wywieziony do obozu w Tittmoning (Górna Bawaria), skąd po 18 miesiącach został uwolniony przez Szwajcarski Czerwony Krzyż w ramach wymiany jeńców wojennych. W marcu 1944 r. bp J. Padewski dotarł do USA, gdzie wkrótce zajął się pracą duszpasterską w parafii PNKK w Albany, NY.

(cdn.)

Aniele Boże, Stróżu mój...

cd. ze str. 3

kamy aniołów już w katakumbach (III w.).

Osobne święto pojawiło się dopiero w XV w. na Półwyspie Iberyjskim, zwłaszcza na terenie Hiszpanii oraz we Francji. W roku 1608 zaczęto obchodzić to święto w pierwszy dzień zwykły po św. Michale. Na stałe do kalendarza liturgicznego dla całego Kościoła wprowadzono je w roku 1670.

Regent człowieka — tak właśnie nazywa się też Anioła Stróża. Według podań wiary judaistycznej człowiek miał trzech aniołów, którzy zajmowali się strzeżeniem go.

Nauką zajmującą się pochodzeniem, imionami i zadaniami aniołów jest *angelologia*. Według tej nauki Anioł Stróż strzeże przeznaczonego mu człowieka aż do jego śmierci. Jeżeli osoba, która znajdowała się pod jego protekcją trafi do raju, anioł ten awansuje w swojej hierachii na wyższy szczebel i trafia do chóru aniołów, gdzie oddaje chwałę Trójcy Świętej. Zasady angelologii mówią jasno, że każdy z ludzi ma swego anioła stróża bez względu na to czy dana osoba jest katolikiem, żydem, muzułmaninem czy też nawet ateistą. Istnieją także teorie mówiące o tym, że dany anioł stróż jest podobny do człowieka, którego chroni.

Motyw ikonograficzny przedstawiający Anioła Stróża szczególnie popularny był od XVII w. Wtedy też zaczęły powstawać modlitwy do Anioła Stróża. Na obrazach widzimy świetlistą piękną postać Anioła w towarzystwie dzieci.

Szeroką treść nie tylko angelologiczną, ale równocześnie i kosmologiczną, i chrystologiczną, bo Jezus jest według Nowego Testamentu jako II osoba Trójcy Bogiem, a więc jest ponad aniołami, prezentuje wstęp Listu do Hebrajczyków. „Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków, ostatecznie, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On, który

jest odblaskiem chwały i odbiciem istoty Jego, i podtrzymuje wszystko słowem mocy swojej, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył



Bardzo znany motyw ikonograficzny: Anioł Stróż czuwa nad dziećmi

imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam Cię dziś zrodził? i znowu: Ja Mu będę Ojcem, a On będzie mi Synem? I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże Mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży. O aniołach wprawdzie mówi: Aniołów swych czyni On wichrami, a służy swe płomieniami ognia; lecz do Syna, Tron Twój, o Boże, na wieki wieków, berłem sprawiedliwym berło królestwa Twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a znieawidziłeś nieprawość, dlatego namaści Cię, o Boże, Bóg Twój olejkim wesela jak żadnego z towarzyszy Twoich... A do którego z aniołów powiedział kiedy: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich jako podnózek stóp Twoich. „Czy nie są oni wszyscy słuzebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoii tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” (Hbr 1, 1-9 i 13-14).

„Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”

(Mt 10, 6)

cd. ze str. 2

szymi kwiatami w ogrodzie życia rodziców. Bez nich ogród ten pozostałby pusty i martwy. One najczęściej ratują trwałość rodziny. Stwarzają nową więź między rodzicami, nowe szczęście, jakże wzbogacone, są powodem nowego wspólnego zainteresowania. Drobne ich rączki trzymają przy sobie rodziców silniej niż stalowe liny. Rodzice, którzy dla wygody życia, dla celów egoistycznych wyrzekają się potomstwa, podobni są do drzew bezpłodnych, nie owocujących. Wiadomo współcześnie, bo tyle się o tym pisze i mówi, że nie można rodić dzieci zbyt dużo, jeśli rodzice nie mają środków, aby je utrzymać. Wiadomo, że jedno dziecko, to mało, ale troje, a przynajmniej dwoje dzieci powinna mieć każda uczciwa rodzina, chyba że zdrowie matki na to nie pozwala.

Trzecią podstawą rodziny chrześcijańskiej jest wiara w Boga i życie wiarą. Ktoś słusznie powiedział: „nie rozstają się ci, którzy modlą się razem”. Rodzina, która nie pielęgnuje w domu duchowych wartości, jest bardziej podatna na rozejście się. Rodzice wierzący w Boga mają dodatkową, mocną podstawę, aby pozostać razem aż do śmierci. Przecież stale so-



bie uświadamiają, że składali przysięgę dozgonnej wierności przed samym Bogiem. Przed swym Stwórcą mają zdać kiedyś rachunek z życia, aby otrzymać nagrodę lub ponieść zasłużoną karę. Dla wielu współczesnych ludzi obraz rodziny głęboko wierzącej, dzieci klękających do modlitwy wspólnie z rodzicami, jest „sentymentalnym anachronizmem zamierzchłych czasów”, lecz ten, kto głębiej rozumie wartość wiary, dobrze wie, że wiara w Boga uszlachetnia człowieka, wzmacnia jego siły, czyni go zdolniejszym do wyrzeczeń i poświęceń.

Nie mają Boga w sercu ci, dla których małżeństwo służy tylko do zaspokojenia popędu seksualnego. Gdy się znudzi jedna kobieta lub jeden mężczyzna, szukają

nowych przygód, łamią przysięgę małżeńską złożoną przed Bogiem. Przysięgą tą zobowiązali się żyć razem, pełnić swe obowiązki chrześcijańskie i obywatelskie. Tymczasem lekkomyślnie, dla własnej, egoistycznej przyjemności, rozbijają rodziny, krzywdzą swe żony, dobre matki, lub krzywdzą uczciwych mężów, a nade wszystko krzywdzą niewinne dzieci. Takie krzywdy wołają o pomstę do nieba! Takie krzywdy wołają o zadośćuczynienie naruszonej sprawiedliwości społecznej.

Życie rodzinne, o czym nie należy zapominać, nie jest podróżą dla przyjemności, lecz poważnym obowiązkiem rodziców. Trwałość rodziny chrześcijańskiej opiera się na trzech filarach: miłości, dzieci, wiary. Gdy te filary są mocne, można mieć uzasadnioną nadzieję, że dom rodzinny nie jest zbudowany na piasku. Nawet, gdy przyjdą wichry i burze, i uderzą w dom, nie rozleci się. Gdy choć jednego z tych filarów zabraknie, rodzinie grozi rozbiście. Każda zaś rodzina chrześcijańska winna pamiętać, że doprowadzając z własnej winy do rozbiścia, łamie przykazanie Jezusa Chrystusa: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 10, 6).

W 200. rocznicę urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego

Rekordzista polskiej literatury



Józef Ignacy Kraszewski był pisarzem niezwykle płodnym; jako autor 600 książek, w tym 232 powieści, uchodził za rekordzistę w polskiej literaturze. Pisarz, publicysta, historyk, działacz społeczny, zmarł 125 lat temu, 19 marca 1887 r. W 2012 r. przypada też 200. rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego (ur. 28 lipca 1812 r. w Warszawie). Z tej okazji Sejm RP uczynił pisarza jednym z patronów bieżącego roku, obok Janusza Korczaka i ks. Piotra Skargi. „Jego imponujący dorobek literacki wywarł trwałe wpływy na kulturę i literaturę

polską oraz twórczość współczesnych mu i późniejszych pokoleń Polaków” — głosi tekst uchwały przyjętej przez sejm we wrześniu ubiegłego roku.

Wspaniały cykl powieści historycznych Kraszewskiego, opisujący dzieje Polski, zapoczątkowała powieść (na jej podstawie nakręcono film „Kiedy słońce było bogiem”) pt. „Stara Baśń”. Powieść prezentuje początki polskiej państwowości z IX wieku. Znaleźć w niej można, obok wartkiej, wciągającej czytelnika akcji, także opisy dawnych prasłowiańskich obyczajów, takich jak: postrzyżyny (miały one miejsce, kiedy chłopiec koń-

czył 7 lat i przechodził spod opieki matki pod opiekę ojca. W tym dniu obcinano chłopcu po raz pierwszy włosy i zakopywano je pod kamieniem). Błogostawiono wówczas dziecko i nadawano mu imię. Innym obyczajem było pradawne święto Kupały — pogańskie święto obchodzone w najdłuższy dzień w całym roku (22 czerwca), pełne wesela, śpiewu, skoków, ognisk i różnych obrzędów. Kraszewski opisał też zwyczaje weselne, takie jak ob-

cinanie włosów pannie młodej, a także zwyczaje pogrzebowe (zmarły był przed wiekami palony na stosie wraz z całym swoim dobytkiem, a także z żoną, jeśli wyraziła ona taką wolę). Gościnność — w myśl przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom”, znana później na całym świecie słowiańska gościnność — także znalazła swoje miejsce na kartach „Starej Baśni”. Nie tylko to, również taki zabobon, jak „rzucanie kamieni za siebie” (aby zapomnieć o waśniach), został uwieczniony przez pisarza. Wreszcie „zakładanie grodu” (i związane z tym oranie ziemi pod jego założenie) — o tym, jak to wyglądało w pradawnych czasach możemy się dowiedzieć czytając „Starą Baśń” Kraszewskiego.

Niewątpliwie Józef Ignacy Kraszewski był wielkim nauczycielem polskiej historii.

Sakrament Bierzmowania w Kotłowie

To było 29 czerwca

Oczy mężczyzny nie często wlotniej. Jeżeli zaś stało się to aż trzykrotnie w ciągu dnia, to znaczy, że był to dzień bogaty w szczególnego rodzaju emocje wywołane spotkaniem starości z młodością, entuzjazmu z wyważoną przez przeżyte lata rutyną. Młodość potrafi zaskakiwać i zadziwiać nie tylko lekkomyślnością i nieodpowiedzialnością, ale także dojrzałością, rozsądkiem i odpowiedzialnością. I właśnie te cechy wzbudziły we mnie wzruszenie 29 czerwca w Kotłowie.

Najpierw w Strzyżewie, filialnym kościele Parafii polskokatolickiej w Kotłowie, została odprawiona Msza św. z okazji zakończenia roku szkolnego, a potem, już z niewielkimi przerwami, uczestniczyliśmy w uroczystościach zakończenia roku szkolnego w pięknej, nowo wybudowanej szkole w Strzyżewie oraz w szkole w Biskupicach Zabarycznych, gdzie ks. Proboszcz i katechki uczą religii.

Akademia wcale nie musi być nudna, tym bardziej jeżeli oficjalne przemówienie Dyrektorów, Wójtów, Sołtysów i Księży zostały zdominowane dowcipnym programem przygotowywanym przez opuszczających szkołę szóstoklasistów. Oj, było co wspominać. Sądzę, że każdy robił to na swój sposób. Przy okazji wyświetliłem zakonodowany w umyśle film wspomnień z czasów, kiedy w okresie powojennym kończyłem szkołę podstawową. To było tak dawno, a równocześnie jakby wczoraj. Nie było wtedy takich nagród, dyplomów i możliwości. Szóstoklasiści z rocznika 1999 dziękowali za wszystko, co otrzymali od rodziców, wychowawców i pokolenia, które niestety już odeszło i ciągle odchodzi, bez których nie mogliby dzisiaj korzystać z tego, co umożliwiło im zdobycie wiedzy i odnoszenie sukcesów w różnych dziedzinach życia.

Gimnazjaliści, w tym samym dniu 29 czerwca, mieli wyjątkowo ważną dla nich i dla parafii uroczystość, bo bardzo ważnym w życiu każdego chrześcijanina jest przyjęcie sakramentu bierzmowania. Przyjechał też Administrator Diecezji Wrocławskiej ks. inf. Stanisław Bosa, który już od samego rana uczestniczył w uroczystościach zakończenia roku szkolnego wraz z ks. proboszczem Kotłowskiej parafii księdzem Julianem Kopińskim i z towarzyszącym mu ks. dziekanem Adamem Bożackim.

Oczekiwano na przybycie Dostojnego Gościa — Zwierzchnika Kościoła, który przyjechał o odpowiedniej porze i został serdecznie przyję-



Powitanie Zwierzchnika Kościoła J.E. Bpa Wiktora Wysoczańskiego chlebem i solą przez przewodniczącego Rady Parafialnej

ty przez całą społeczność parafialną.

J.E. Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła udzielił gimnazjalistom sakramentu bierzmowania.

Podobnie jak zawsze przy takiej okazji odbyło się przed kościołem powitanie chlebem i solą, kwiatami oraz słowami przewodniczącego Rady Parafialnej Pana Bronisława.

Kiedy wchodziliśmy do kościoła, gimnazjaliści mający przystąpić do bierzmowania i licznie zgromadzeni uczestnicy uroczystości już oczekiwali na rozpoczęcie Mszy św., w czasie której udzielony był sakrament bierzmowania. Ofierze Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił Administrator Diecezji Wrocławskiej ks. inf. Stanisław Bosa, a koncelebransami byli: ks. inf. Ryszard Dąb-

W oczekiwaniu na przybycie Dostojnego Gościa — Zwierzchnika Kościoła





Wspólne pamiątkowe zdjęcie na zakończenie uroczystości. Nowo bierzmowani wraz ze swoimi Duszpasterzami. W pierwszym rzędzie, w środku, J.E. Bp Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła

rowski — kanclerz, ks. dziekan Adam Bożacki i niżej podpisany.

Kiedy gimnazjaliści podchodzili do Księdza Biskupa namaszczonego ich Krzyżem świętym, po raz kolejny już tego dnia, przeżywałem radość i inne emocje, które towarzyszą nam wtedy, gdy dzieje się coś dobrego. Wpatrywałem się w twarze w większości już mi znane z Mszy św. przygotowujących kandydatów do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Cieszyłem się, że dojrzeją młode pokolenie chrześcijan. To nieprawda, że bierzmowanie jest sakramentem pożegnania z Kościołem na wiele lat, a może i na zawsze. Oni są w Kościele, a jacy będą za rok, za dwa i później zależy w dużej mierze od nas, przekazujących im swoją wiarę w dziedzictwie.

Kościół Jezusa Chrystusa w swojej części, jakim jest Kościół Polskokatolicki, został umocniony w wierze.

Ks. Proboszcz zakończył uroczystość słowami: „Eksceleńco, Wielce czcigodny Księżu Biskupie! Dziękuję za udzielenie sakramentu bierzmowania. Przez kilkadziesiąt minut nasza świątynia była podobna do Wieczernika w Jerozolimie, gdzie Duch Święty zstąpił na Apostołów, a potem na tych

wszystkich, którzy zdecydowali się zostać uczniami Chrystusa. Kiedy modląc się wyciągałeś ręce nad bierzmowanymi, a potem namaszczałeś ich olejem Krzyżma świętego, nie widzieliśmy zstępujących ognistych języków, ale uwierzyliśmy, że spełniła się obietnica Zbawiciela. To jest początek trudnej drogi dawania świadectwa o Chrystusie. Obiecuję, że jako proboszcz

Kotłowskiej Parafii zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby samemu trwać w wierze Chrystusowej i umacniać innych w umiłowaniu Kościoła Polskokatolickiego. Księdza Biskupa proszę, by o nas pamiętał i w miarę swoich możliwości często odwiedzał naszą Parafię utwierdzając nas w wierze, nadziei i miłości. Szczęść, Boże!”

(Ks. K.F.)

J.E. Bp Wiktor Wysoczański udziela młodzieży sakramentu bierzmowania



„Niech dusza króla wreszcie się uspokoi”

Wołczyn — położony obecnie na Białorusi (rejon kamieniecki obwodu brzeskiego), tuż przy polskiej granicy — to tutaj przyszedł na świat (w siedzibie Czartoryskich, Poniatowskich i Sapiehów) ostatni polski monarcha Stanisław August Poniatowski. Tu również, pod osłoną nocy, spoczęły jego doczesne szczątki przywiezione z Petersburga. Ostatni oficjalny uroczysty pogrzeb Stanisława Augusta Poniatowskiego miał miejsce 14 lutego 1995 r. w warszawskiej archikatedrze św. Jana. Wierzono, że ostatni król Polski znalazł wreszcie swoje miejsce wiecznego spoczynku w Polsce, którą — może po swojemu, ale tak naprawdę — kochał.

Czy rzeczywiście król Stanisław August Poniatowski pochowany jest w Polsce? Otóż po opublikowaniu artykułu pt.: „Tajemnica królewskiego grobu” p. A. Pisalnika (Rz 28-29 lipca br.), zrodziły się wątpliwości. Zacytujemy tu fragmenty wspomnianego artykułu, z którego można było przypuszczać, że grób polskiego monarchy znajduje się nadal w Wołczynie.

„Pani Halina Kaczanowska już osiem lat zajmuje się stworzeniem w rodzinnym Wołczynie muzeum krajoznawczego. Ma powstać w budynku plebanii przy kościele Św. Trójcy, w którym w 1938 r. spoczęły przywiezione z petersburskiego kościoła Św. Katarzyny szczątki ostatniego polskiego króla. W powojennej radzieckiej Białorusi zniknęły, by pod koniec lat 80. zostać odnalezione, a potem przewiezione do Warszawy. Tak się przynajmniej do tej pory wydawało.

— Polacy odbudowują — mówi przejeżdżający rowerem obok stojącej na rusztowaniach świątyni mężczyzna. Na prośbę o wskazanie człowieka w Wołczynie, który najlepiej zna historię kościoła, radzi udać się do stojącego kilkaset metrów od niego domu pani Haliny. Jest przekonany, że restauracją kościoła, w którym ochrzczono i pochowano przed wojną ostatniego polskiego króla zajmuje się ksiądz (...).

— To jest nazwisko dyrektora polskiej firmy, która prowadzi restaurację kościoła — poprawia Kaczanowska, gdy udaje się ją odnaleźć w leżącej osiem kilometrów od Wołczyna wsi Nawasiołki. Tu znajduje się administracja kołchozu, do którego obecnie należy Wołczyn. (...)

— Polacy nie chcieli pochować Stanisława Augusta na Wawelu, niech więc zostanie w Wołczynie — tłumaczy Halina Kaczanowska swoją niechęć do rozmowy z polskim dziennikarzem. Gdy w 1938 r. władze radzieckie przekazały trumnę Stanisława Augusta, rząd Rzeczypospolitej nie chciał uhonorować go pogrzebem państwowym, oskarżając monarchę o przyczynienie się do rozbiorów. Trumnę złożono więc w Wołczynie. O królu, który urodził się, jak twierdzi, w miejscu, gdzie stoi dom jej matki i ona sama się urodzi-



Król Stanisław August Poniatowski

ła, p. Halina może opowiadać godzinami. — To jedyny król, który urodził się na Białorusi i tutaj spoczął — podkreśla. Ma żal do władz białoruskich, że nie chcą wykorzystać tej okoliczności do popularyzacji Wołczyna jako miejsca pochówku polskiego monarchy i wielkiego księcia Litwy. Według p. Haliny, dla Białorusinów, uświadamiających sobie znaczenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako dawnej formy białoruskiej państwowości, postać Stanisława Augusta jest niezwykle ważna. — To może się nie spodobać Polakom, ale jestem przekonana, że nie należy zabierać zwłok Poniatowskiego z Wołczyna. Niech tu spoczywają i dusza króla wreszcie się uspokoi — mówi, podkreślając, że jako osoba wierząca jest przeciwna staraniom odnalezienia zwłok króla, który miał już trzy pogrzeby (w 1798 r. w Petersburgu, w 1938 r. w Wołczynie, w 1995 r. w Warszawie). O tym, że zwłoki Stanisława Augusta wciąż są pochowane w Wołczynie — a nie — jak oficjalnie

uważa się — w warszawskiej archikatedrze, zrobiło się na Białorusi ostatno głośno po reportażu opozycyjnej rozgłośni Europejskie Radio dla Białorusi (Euroradio), powołując się na białoruskiego krajoznawcę Uładzimir Bohdanau; rozpowszechnił informację, iż „ostatni król wciąż jest pochowany na Białorusi”.

Uładzimir Bohdanau twierdzi, że po splądrowaniu w 1949 r. przez ludność Wołczyna kościelnej krypty, niejaki Antoni Protasiuk z pomocnikiem pochował szczątki króla. Ostatni oficjalny pogrzeb Stanisława Augusta odbył się w (...) 1995 r. Szczątki króla odnalazł jeszcze w 1987 r. w Wołczynie Aleksander Milinkiewicz (wówczas docent uniwersytetu w Grodnie). — Wraz z przyjaciółmi znaleźliśmy fragmenty królewskich szat i obuwia — wspomina Milinkiewicz wyprawę sprzed 25 lat (...). Tłumaczy, iż krypta w wołczyńskim kościele i trumna króla były bardzo zniszczone, więc nie było szans na odnalezienie ciała, które jak oficjalnie uznano, spróchniało doszczętnie. Za odnalezienie szczątków ostatniego polskiego króla Milinkiewicza i jego towarzyszy nagrodzono odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

— Milinkiewicz był tu, kiedy jeszcze żył Antoni Protasiuk — mówi Halina Kaczanowska. Zapewnia, iż Protasiuk, który pracował przed wojną jako stróż gminy, a w 1949 r. zebrał i pochował kości króla, wyrzucone z trumny przez miejscowych wandalów, nie zdradził miejsca pochówku nawet własnemu synowi.

— Czy pani zna to miejsce?
— Znam, ale nie zdradzę — odpowiada.

Halina Kaczanowska nie chce ujawnić miejsca spoczynku królewskich zwłok, bo obawia się, iż zostaną przekazane Polsce. — Skoro nie chcieliście go na Wawelu w 1938 r., niech zostanie w ziemi, na której się urodził — powtarza (...). — Należy przekonywać tę kobietę, żeby wskazała miejsce spoczynku króla — mówi Aleksander Milinkiewicz. Przypomina, iż odnalezienie zwłok stałoby się nauką sensacją”.

Czy rzeczywiście grób Stanisława Augusta Poniatowskiego znajduje się w Wołczynie, czy też jest to tylko miejscowa legenda — trudno powiedzieć. Mamy nadzieję, że przyszłość rozwiąże tę tajemnicę.

Rodzina chrześcijańska w XXI wieku

cd. ze str. 1

Wygodny, często po prostu „luźny” styl życia stał się pożądanym modelem, do jakiego próbuje obecnie dostosować się wiele polskich rodzin. Ale — uwaga! Styl ten niesie ze sobą wiele zagrożeń, z czego rodziny nie zdają sobie sprawy, jest tu mowa o prawidłowym funkcjonowaniu rodziny. Powoduje on dezorganizację tego funkcjonowania, a więc zmiany w wypełnianiu funkcji i ról rodzinnych. Wymaga on dokonywania wielu istotnych zmian w zakresie organizacji życia rodzinnego, co nie zawsze dla rodziny jest sprawą łatwą. Często bowiem członkowie rodziny nie mają świadomości dotyczącej potrzeby tych zmian, dlatego proces „dostosowawczy” bywa rozciągnięty w czasie lub kończy się rozpadem rodziny.

Amerykańska socjolog Arlie Hochschild zauważa, że z procesem postępującej globalizacji mają związek zmiany dotyczące stosunku pracy zawodowej do życia rodzinnego. Pani socjolog zwraca uwagę na ciągły wzrost ilości godzin spędzanych przez przeciętnego pracownika w pracy, co odbija się negatywnie na życiu rodzinnym. Tak jest w Wielkiej Brytanii, a teraz podobny proces pojawił się także i w polskich rodzinach i zachodzi on wielokierunkowo. Z jednej strony istnieje niepewność zawodowego „jutra”, która powoduje, że ludzie pracują niejako „na zapas”, wykorzystując wszystkie swoje możliwości zarobkowe po to, by zabezpieczyć i utrzymać stabilność i płynność finansową rodziny. Tę sytuację wykorzystują niektórzy pracodawcy, szczególnie ci zachodni, którzy w dobie bezrobocia bezwzględnie wykorzystują swoich podwładnych. W innych rodzinach, w których sytuacja finansowa jest stabilna, pojawia się z kolei chęć dorównania „zachodnim standardom”, bez względu na cenę, jaką zapłaci za to życie rodzinne — a cena jest wysoka! Zapracowani rodzice mają coraz mniej czasu dla swoich dzieci, a jeśli już znajdują ten czas, to bardziej skupiają się na tematach wymagających natychmiastowego załatwienia niż przyjemnościach lub usiłują wynagrodzić dziecku czas nieobecności ilością prezentów i niespodzianek, co z punktu

widzenia prawidłowego wychowania jest rzeczą niedopuszczalną.

Dziecko w wieku szkolnym wymaga systematycznej uwagi i zainteresowania jego problemami i sprawami, uczestniczenia w jego rodzinnym życiu i możliwości podzielenia się z kimś spostrzeżeniami i uczuciami, wymaga poczucia rodzinnej stabilizacji i bezpieczeństwa. Gdy jest tego pozbawione, szuka oparcia w innych ludziach — u koleżanek, kolegów, w grupach rówieśniczych, subkulturach, a nawet w grupach przestępczych. Rodzina przestaje być dla dziecka elementem znaczącym w życiu, kształtującym jego światopogląd, a z czasem dziecko zaczyna traktować swą rodzinę jako „zło konieczne” i element życia skazany na niepowodzenie. Dominację przejmują inne czynniki towarzyskie.

Co więc w takich przypadkach robić, jak żyć? Jakie wartości stawiać dzieciom za wzór? Otóż trzeba przede wszystkim sięgnąć do naszych chrześcijańskich podstaw — do Dziesięciu Przykazań. Pomimo tego, że wydarzenie na górze Synaj, kiedy to Pan Bóg zesłał Mojżeszowi tablice z Dziesięcioma Przykazaniami, miało miejsce w bardzo odległych dla nas czasach, to jednak niezaprzeczalnym faktem jest to, że ów zbiór, na pozór prostych zasad, jest dziś nadal powszechnie uznawany za podstawowe reguły etyczne i moralne. Słowem, jest on niezaprzeczalnie ponadczasowy i uniwersalny, tak więc stanowi dla nas, chrześcijan, drogowskaz, jak żyć w XXI wieku.

Spis Dziesięciu Przykazań otwierają słowa: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. W dzisiejszych czasach I Przykazanie ma nieco inny wymiar niż w czasach Mojżesza. Nie idzie tu tylko o różnowierstwo, oddawanie czci innym bogom, ale także o wszystkie aspekty życia, które człowiek często stawia ponad Bogiem. Obecnie ludzie są nadmiernie przywiązani do rzeczy materialnych. Wzbogacenie się, posiadanie dobrego samochodu, luksusowego domu, bycie postrzeganym jako ktoś na tzw. poziomie, staje się często życiowym celem wielu z nas, co nieuchronnie prowadzi do wyrzucenia z naszego życia wartości duchowych na rzecz wartości materialnych. W ten sposób człowiek przekreśla swoje

szanse na życie wieczne, a także jest pozbawiony pewnej duchowej podpory, jaką jest dla nas Bóg. Dlatego też I Przykazanie ma takie duże znaczenie i jest jakby furtką do pozostałych, bo zachowując je, czyli stawiając Boga na pierwszym miejscu, przyjmujemy również wszystkie ustanowione przez Boga prawa. Z I Przykazaniem wiąże się ściśle III Przykazanie (Pamiętaj, abys dzień święty święcił). Jeśli przyjmujemy Boga do naszego życia i oddajemy się Mu całkowicie, to musimy pamiętać, że tzw. praktykowanie jest nie mniej ważne niż sama wiara. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach spotkanie z Bogiem jest jakby wytchnieniem od codziennego życia, od pogoni za karierą, pieniędzmi itd. Jest też chwilą zastanowienia się, spojrzenia w głąb siebie i rozmową z Bogiem. W kościele otrzymujemy też wiele cennych wskazówek, jak żyć i jednoczyć się z innymi ludźmi, tworząc wspólnotę, która trwa również poza murami kościoła. Bo przecież człowiek najlepiej się spełni i realizuje, żyjąc z innymi i dla innych, a nie żyjąc niezależnie i samodzielnie.

Dekalog chrześcijański jest więc dla nas drogowskazem. Czwarte Przykazanie: Czcij ojca swego i matkę swoją. Jakże często zapominamy o tej podstawowej zasadzie. Młodzi ludzie obecnie starają się jak najszybciej usamodzielnic. Po części zmuszają ich do tego współczesne realia, jednak często niezależność jest rozumiana jako całkowite odsunięcie się od rodziców, kiedy stajemy się na tyle samodzielni, że przestają oni być dla nas użyteczni. Także brak szacunku w codziennych kontaktach z nimi jest teraz bardzo powszechny. Nie tak dawno rodzice byli traktowani z szacunkiem, przysługującym im z racji tego, że nas wychowują, opiekują się nami i uczą nas, jak żyć. Teraz nikt nie przywiązuje do tego wagi, pomimo że w dzisiejszych czasach jest bardzo powszechne nieposiadanie dzieci, które przeszkadzają młodym w realizowaniu własnych ambicji i marzeń. Ponieważ jesteśmy ludźmi, a nie zwierzętami, mamy obowiązek spełniać swoje duchowe powinności względem rodziny, w której się wychowujemy.

(cdn.)

Dawni właściciele pałacu w Jabłonce

W „Tygodniku Ilustrowanym” z października 1913 r., a więc blisko sto lat temu, czytamy: „O dwie mile od Warszawy, na prawym brzegu Wisły, leży jedna z najpiękniejszych rezydencji, jakie obok Wilanowa istniały kiedykolwiek w pobliżu stolicy. To Jabłonna. Nazwa tej wsi wiąże się ściśle z osobą księcia Józefa Poniatowskiego, który tam pod cieniem starych topól szukał wytchnienia po szalonym życiu Warszawy pruskiej, (...) albo porwany wichrem zabaw w (...) gronie „zielonych fraków” szukał zapomnienia od trapiącej go skrycie melancholii”.

Zanim piękna rezydencja „przeszła” w ręce księcia Józefa, należała do biskupa, późniejszego prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego (stryja księcia Józefa). Budowę pałacu w Jabłonce rozpoczęto w 1774 r. Głównym projektantem pałacu był architekt włoskiego pochodzenia Dominik Merlini. Warto tu przypomnieć, że pod koniec lat 70. XVIII stulecia w pracach przy urządzaniu wnętrza pałacu zatrudniono znakomitego architekta Szymona Bogumiła Zuga. Po samobójczej śmierci prymasa, pałac odziedziczył jego bratanek książę Józef Poniatowski, zwany księciem Pepi.

Towarzyszami jego eskapad i stałymi gośćmi byli: przysły generał Rautenstrauch, były szambelan Pokutyński, naturalny syn Stanisława Augusta — Cichocki oraz późniejszy pułkownik huzarów — Toliński. Należeli oni do świty księcia i nosili właśnie wspomniane tu „zielone fraki” czyli mundury przyjacielskie. Fraki były zielone, ozdobione złotymi guzikami z napisem „Jabłonna”. Przeciwno tej grupie młodzieży występowała stateczna część Warszawy, zgrupowana w salonie kasztelanowej Połanieckiej.

Piękne kobiety zawsze otaczały księcia Józefa, tak było i w Jabłonce. Za to wieloletnia przyjaciółka księcia Henrietta de Vauban rzadko przyjeżdżała do Jabłony, wolała przebywać w Pałacu Pod Blachą, w którym — po prostu królowała. Do ulubionych rozrywek „zielonych fraków” należały, niestety, pojedynki. Odbywały się one w opustoszałej wozowni księcia Józefa w Łazienkach. Aby unie-



Początek XX w.: pałac w Jabłonce uwieczniony na pocztówce

możliwić prawie codzienne walki, władze pruskie postawiły przed wozownią strażnika-szyldwacha, co jednak krewkich młodzieńców nie powstrzymywało. Pozostawiony w „niełasce” strażnik był wiązany lub przepędzany. Gubernator von Koehler przymykał na to oko, zadowolony, że książęta polscy występują przeciwko sobie.

Książę Józef Poniatowski przyjmował w Jabłonce wielu sławnych gości, z których najznakomitszym był cesarz Napoleon Bonaparte, goszczący tu w 1812 r.

Po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego (w nurtach Elstery, 1813 r.), Anna z Tyszkiewiczów — córka siostry ks. Józefa odziedziczyła w r. 1822 pałac w Jabłonce. Księżna Anna to właśnie słynna Anetka, kobieta niepospolitego gustu, która sama zaprojektowała przebudowę rezydencji i urządziła park krajobrazowy. Tak zwane „kwestie techniczne” oddała w ręce warszawskiego architekta Henryka Marconiego. Wtedy to powstał słynny łuk triumfalny, upamiętniający zwycięstwo księcia Józefa pod Raszynem, a także brama wjazdowa. Przed bramą księżna Anna ustawiła dwie kolumny gotyckie sprowadzone z Malborka, które zachowały się do dziś. Jej gust był „wyrocznią” dla jej

współczesnych. Pomagała urządzać wiele parków. Uważano wówczas powszechnie, że Ogród Saski zawdzięczał właśnie jej wszystko, co miał najpiękniejszego. Podkreślmy, że to za jej czasów wieś Jabłonna rozrosła się do 392 mieszkańców i szczyła się własną pocztą oraz murowaną, solidną karczmą.

Mijały lata. W 1847 r. narodził się wnuk księżnej Anny — August hrabia Potocki. Z czasem okazało się, że temperament dorównywał swemu słynnemu przodkowi po kądzieli, księciu Józefowi. Augusta Potockiego nazywa-



Łuk triumfalny na cześć księcia Józefa Poniatowskiego. Budowla powstała dzięki księżnej Annie z Tyszkiewiczów (siostrzenicy księcia „Pepi”)

li przyjaciele Guciem. Określano go jako człowieka miłego, dowcipnego i romansującego. Był jednak zarazem czynnym działaczem sportowym, przedsiębiorczym i prężnym wiceprezesem Towarzystwa Wyścigów Konnych, a także współzałożycielem Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Hrabia August dokonał częściowej parcelacji swoich dóbr i utworzył osadę „Gucin” (od swojego imienia) przy stacji Jabłonna kolei nadwiślańskiej. Interesował się również przemysłem

i w 1897 r. został współwłaścicielem Huty Szkła w Jabłonie wraz z firmą Haberbuscha.

W 1900 r. hrabia August przeprowadził przez swoje dobra linię kolejki wąskotorowej Jabłonna-Wawer. Jej uruchomienie przyczyniło się do ożywienia przemysłu na rolniczo-leśnych terenach klucza Jabłonna. Ożenił się dopiero w wieku 44 lat. W 1892 r. urodził się syn hrabiego Augusta — Maurycy Potocki.

Nadeszła jesień 1944 r. Rezydencja Potockich została wypalona w wyniku działań wojennych. W 1945 r. pałac przejęło państwo, jednocześnie go odbudowując i rekonstruując park. Cztery lata później, w połowie maja 1949 r., w Londynie zmarł hrabia Maurycy Potocki. Na londyńskim cmentarzu Brompton — pochowano „ostatniego pana na Jabłonie”.

W 1953 r. pałac w Jabłonie przekształcono w ośrodek konferencyjno-wypoczynkowy Polskiej Akademii Nauk.

Nauka

Morze, nasze morze... zimne, jodowe, słone i piękne

Morze Bałtyckie kusi turystów piaszczystymi plażami, umiarkowaną, chłodną temperaturą wody, leśnymi naturalnymi brzegami, wydłami wygrzewającymi się w słońcu. To wszystko ma swój nieodparty urok i warto z tego korzystać, dopóki jeszcze można, bo...

Jak ostrzegają naukowcy, Bałtyk się grzeje. Ociepla się najszybciej na świecie i staje się coraz mniej słony. Dlatego też pływa w nim coraz więcej groźnych bakterii. Jedną z przyczyn jest wzrost częstotliwości opadów deszczu, co jest spowodowane postępującym ociepleniem klimatu. Ciepłe i słabo zasolone wody mórz i oceanów to wprost wymarzone środowisko wielu bakterii, w tym oczywiście przecinkowców.

Epidemiolodzy już jakiś czas temu zwrócili uwagę na to, że w krajach Europy Północnej, szczególnie w tych położonych nad Bałtykiem, od czasu do czasu wzrasta liczba zakażeń przecinkowcami. Przecinkowce — bakterie z rodzaju *Vibrio* — bo tak w jęz. polskim określamy (z powodu specyficznego kształtu) ten rodzaj bakterii, występują zwykle w ciepłych wodach w obszarach tropikalnych. Mogą spowodować u ludzi szereg różnych schorzeń, głównie zakażeń przewodu pokarmowego. Dochodzi do nich z reguły po wypiciu zanieczyszczonej wody lub spożyciu niedogotowanych produktów, np. owoców morza czy ryb. Najgroźniejszymi przedstawicielami rodzaju *Vibrio* jest przecinkowiec cholery.

Wody mórz i oceanów na całym świecie się ocieplają. Potwierdzają to między innymi doniesienia o wzrastającej liczbie zakażeń z Chile, Peru, Izraelu oraz na północno-zachodnich wybrzeżach USA i Hiszpanii. W rejonach tych tradycyjnie oblewanych przez dość chłodne wody, w ostatnich latach również obserwuje się wzrost średnich temperatur. A co do Morza Bałtyckiego pamiętajmy, że w odległości zaledwie 50 kilometrów od jego linii brzegowej

cyh wpływu globalnego ocieplenia na środowisko naturalne, społeczeństwo i gospodarkę Polski. Jednym z głównych punktów raportu były prognozy dotyczące Bałtyku. Ponieważ do końca wieku średni poziom oceanów może się podnieść o ponad metr, badacze ostrzegają, że Bałtyk może zalać nasze Wybrzeże. W ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat zagrożone potopem będą: delta Wisły z Żuławami, ujście Odry i niektóre nizinne rejony środkowego Wy-



Plaża w Sopocie (od strony Jelitkowa) na początku lipca br.

żyje ponad 30 milionów ludzi. Jak wiadomo z najnowszych badań, od końca XIX w. średnia temperatura na Ziemi wzrosła o 0,8 stopnia Celsjusza. W ciągu ostatnich 25 lat, głównie za sprawą emisji gazów cieplarnianych, wzrost temperatury przyspieszył i wynosi 0,2 stopnia na dekadę.

W czerwcu br. eksperci z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie podsumowali wyniki trzyletnich badań dotyczą-

brzeża. Co gorsza, nasze morze częściej będą nawiedzać sztormy, wzrośnie także średnia wysokość fal, zmniejszy się za to grubość i czas zalegania pokrywy lodowej. Naukowcy ostrzegają też, że z powodu ocieplenia powinniśmy spodziewać się masowego zakwitów glonów, w tym groźnych sinic. To właśnie z ich powodu na początku lipca powiatowi inspektorzy sanitarni zamknęli na kilka dni wiele kąpielisk w rejonie Zatoki Gdańskiej.

Z Wystawy
„Między kadrami...”
(Polesie z lat 1925-1939)

Dawne Polskie Polesie

Fotografie — zakłęte w kliszach postacie ludzi z tamtych lat, krajobrazy, obyczaje. Nieznany świat — jakże odległy... Dzisiaj, w dobie zawodowych reporterów, zdjęcia Zofii Chomętowskiej wydawać się mogą niezwykle chłodne, ale są niezwykle prawdziwe.

W warszawskim Domu Spotkań z Historią obejrzyć można (jeszcze do 7 października br.) wspólną wystawę prac Zofii Chomętowskiej, wyjątkową wizję Polesia sprzed blisko 80. lat. Utrwaliła tę wizję osoba, która żyła tam na co dzień. Była blisko ludzi, pejzaży, natury. Mimowolnie fotografowała nie tylko swe najbliższe otoczenie, ale i panujące wtedy stosunki społeczne. Zdjęcia pokazują nieznaną świat. Dla jednych Polesie było niemal egzotyką, dla niej — codziennością.

Pani Zofia, jako kresowa arystokratka (księżna z domu Druckich-Lubeckich), spędzała czas we własnym i okolicznych majątkach na Polesiu: Prorochońsku, Bogdanówce, Horodyszczach. W 1936 r. wygrała konkurs na fotografa Ministerstwa Komunikacji. Kiedy rozwiodła się z mężem, straciła majątek na Polesiu (prawdopodobnie poszedł za długi męża) musiała się razem z dwójką dzieci z czegoś utrzymać. Objeżdżała więc Polskę i fotografowała osiągnięcia swego resortu: nowe drogi, dworce, linie kolejowe. Nowe zlecenie zapewniało jej stałą pensję, samochód i szofera. Polska ze zdjęć Chomętowskiej jest słoneczna, murowana. Zdjęcia, które wówczas zrobiła, trafiały jako dekoracja do wagonów PKP, dworcowych poczekalni i na rządowe papeterie. Inne zaś — do gazet. Te najszlachetniejsze przedstawiają właśnie Polesie. Kiedy na przełomie lat 20. i 30. ub. wieku wysyłała zdjęcia na konkursy, fotografie przedstawiały oczywiście jej rodzinne strony — i wygrywały. „Wpasowała się” w ówczesną ideologię państwową Polesia, jako romantycznej krainy niemal niekniętej stopą ludzką. W tym samym czasie tworzy jednak zdjęcia prywatnych polowań, spacerów, portrety chłopów, praczek, dzieci, ludowe święta, targowiska jak to na kresach. Nie eksponuje problemu biedy, zacofania ówczesnej Polski. Bieda była dla niej czymś naturalnym jak żniwa czy wiosenne roztopy, była po prostu elementem świata, jaki znała. Tych zdjęć nigdy nie pokazała. Miała bowiem na tyle wycucia, że wiedziała, jakie zdjęcia będą się podobały w redakcji

i publiczności. Realistyczne obrazy biedy nie były wtedy pożądane. Nie zależało jej na tym, by znaleźć uznanie jako twórczyni awangardowa, chciała płynąć głównym nurtem.

Był rok 1936. Prezydentem stolicy został wówczas Stefan Sta-

ła zlecenia na udokumentowanie zniszczeń wojennych i zorganizowanie wystawy pod nazwą „Warszawa oskarża” w ocalałym gmachu Muzeum Narodowego. Została jednak świadkiem nie świetności, ale upadku miasta. Kiedy w 1947 r. opuściła Warsza-



Przewóz konia (1932)



Poleskie nagrobki
(ok. 1930-1935)

Lot bociana w promieniach słońca (Olśnienie, 1929)



rzyński, który rozpoczął urzędowanie od rozbudowy ratuszowego biura prasowego (zarówno lewicowa, jak i prawicowa prasa okrzykuje go mistrzem propagandy). Prezydent zatrudnił 34-letnią wówczas Zofię Chomętowską do pracy nad wielką wystawą z okazji 25-lecia niepodległości (obchody planowano w Warszawie na rok 1944). Od nowych władz dosta-

wę i przeniosła się do Buenos Aires, założyła tam firmę, produkując m.in. ozdobne filiżanki, kufle, świeczniki. Zmarła w 1991 r. Nikt wówczas z jej rodziny nie wiedział, że zostawiła setki klisz, filmów, tysiące klatek, słowem: całe archiwum, które możemy teraz poznać zwiedzając wystawę w warszawskim Domu Spotkań z Historią.

Zło ma wiele twarzy

Na ekrany wchodzi „Mroczny rycerz powstaje”. Odbiór filmu zmienił się po tragedii w Denver — czytamy w artykule B. Hollender (Rz 27.07.br.).

17 lipca odbyła się nowojorska premiera filmu, dzień później — londyńska. Po masakrze, która wydarzyła się w czwartkową noc w Denver, następne gale zostały odwołane. Zamrożono światową promocję filmu, z trajlera wycięto scenę strzelaniny. Reżyser Christopher Nolan wydał oświadczenie, w którym wyraził „głęboki smutek wobec bezsensownej tragedii, jaką przeżyła społeczność Aurory”. Akt przemocy w stosunku do niewinnych ludzi nazwał czynem „okrutnym i bezlitosnym”. Ale przecież musiał zadawać sobie pytanie, jakie dziś nurtuje wszystkich o wpływ masowej kultury na wyobraźnię odbiorców.

W Gotham City trwa więc mający uczcić pamięć prokuratora Harveya Denta, który w powszechnym mniemaniu zaprowadził porządek w mieście. Batman uchodzi za złoczyńcę, zabójcę Denta. Tylko komisarz Gordon wie, że jest odwrotnie. Wchodzi na mównicę, by wyjaśnić prawdę. Ale widząc wiwatujące tłumy, chowa tekst przemówienia. Bo czasem nie wolno obalać mitów.

A Batman? Bruce Wayne od ośmiu lat nie wychodzi z domu. Jest przegrany, zgorzkniały, nie widzi sensu życia od kiedy stracił ukochaną kobietę. Jedyną osobą, z którą rozmawia jest jego lokaj Alfred. Jednak przyjdzie moment, gdy znów będzie musiał włożyć czarną pelerynę, bo Gotham City chce unicestwić kolejnego złoczyńca — zamaskowany, muskularny Bane.

Nigdy dotąd nie było na ekranie herosa tak przegranego. Ale też Batman jest bohaterem na miarę naszej brudnej współczesności. Prawda, sprawiedliwość, solidarność, patriotyzm? To puste słowa. Coraz bardziej wyrazista staje się ciemna strona ludzkiej natury i życia społecznego. A nadzieja? W „Mrocznym rycerzu” Dent mówi: „Noc jest najciemniejsza przed świtem”. W ostatnim filmie świtu w ogóle nie widać.



Nolan zadaje pytania o stabilność państwa. Udowadnia, jak niewiele trzeba, żeby struktury społeczne runęły. Pokazuje, jak szybko rewolta szaleńców może przeistoczyć się w kompletny chaos. Atrakcyjne hasła „Władza dla ludu” usprawiedliwiają potworny przelew krwi, a w mieście bezprawia zaczyna panować lęk.

Także w wymiarze jednostkowym zło ma mnóstwo twarzy. W „Mrocznym rycerzu powstaje” wiadomo, kto jest czarnym charakte-

rem, a kto może uchronić Gotham przed zagładą. Jednak wszyscy, niezależnie od tego, po której stronie się znajdują, mają niezagojone, piekące rany. Wyniesione z dzieciństwa, z młodości, z różnych życiowych ścieżek. Sam Batman też nie jest herosem bez skazy. To raczej udręczony przez własną psychikę schizofrenik.

W tym filmie, jak w wielu innych amerykańskich produkcjach, odbijają się niepokoje zrodzone po tragedii 11 września 2001 roku. To wtedy Amerykanie poznali smak strachu. Zrozumieli, że w dzisiejszym świecie nikt już nie jest bezpieczny. Podobne poczucie zagrożenia unosi się nad opustoszałymi ulicami Gotham City.

„Mroczny rycerz powstaje”, siódmy tytuł batmanowskiej serii przeniesionej na ekran z kart popularnego komiksu, był niecierpliwie wyczekiwany przez wielbicieli. Tragedia w Denver zmieniła jego odbiór. Kiedy dwa samoloty lecą nad Nowym Jorkiem, zbliżając się do wieżowców Manhattanu, ciarki przechodzą po plecach. Ale też ciągle rodzi się to samo pytanie, czy w kinie powinniśmy oglądać tak potworne sceny strzelaniny i masakry. Życie ludzkie nic nie znaczy. Zło przestaje przerażać, staje się wręcz atrakcyjne(!)

Nadszedł czas na poważną dyskusję nad wartościami popkultury.

Medycyna

Ratunek dla serca

Jaka podała prasa (Rz z 25 lipca br.), lekarze z Uniwersytetu w San Diego opracowali nową terapię mięśnia sercowego.

Technika polega na pobraniu tkanki od chorego, wyizolowaniu komórek macierzystych i poddaniu ich odmłodzeniu. Komórki są następnie wstrzykiwane do serca. Na ogół pacjenci z chorobami układu krążenia są starszymi ludźmi i ich komórki nie są zdrowe — tłumaczą naukowcy. — Modyfikujemy więc te komórki i czynimy zdrowszymi. To przypomina cofnięcie zegara.

Do tych czynności naukowcy wykorzystali enzym telomerazę. Pomaga ona w zachowaniu telomerów — skuwek na końcach chromosomów, które zabezpieczają materiał genetyczny przed uszkodzeniem. Z czasem jednak ulegają zniszczeniu, co jest jedną z przyczyn biologicznego starzenia się.

W eksperymentach wykorzystano ludzkie komórki serca. Jednak lekarze jeszcze nie odważyli się wstrzyknąć ich pacjentom. Testy prowadzono początkowo na myszach, a później na świniach. Zmodyfikowane komórki podjęły pracę i... zregenerowały serce.

Madonna Sykstyńska

Dzieło Rafaela, które obecnie należy do zbiorów drezdeńskiej Gemaldegalerie, wzbudzało wiele sporów dotyczących daty powstania i przeznaczenia. Dzisiaj uznaje się, że Rafael namalował *Madonnę Sykstyńską* w latach 1512-1513 na zlecenie papieża Juliusza II, dla benedyktynów z kościoła San Sisto (św. Sykstusa — stąd wzięła się nazwa *Sykstyńska*), we włoskiej Piacenzy. Dzisiaj, z okazji 500-lecia powstania tego wybitnego dzieła, jednego z najstynniejszych w świecie, Drezdeńskie Muzeum zorganizowało wystawę poświęconą „*Madonnie Sykstyńskiej*”. Dodajmy, że obraz zamówił papież Juliusz II w r. 1512, aby uczcić przyłączenie Piacenzy do posiadłości Watykanu.

Na czas wystawy „*Madonna Sykstyńska*” została umieszczona w przypominającej kościelną nawę zaciemnionej, podłużnej galerii. Jak już wspomnieliśmy, „*Madonna...*” była przeznaczona na ołtarz kościoła św. Sykstusa (obecnie miejsce oryginału w tym kościele zajmuje XVIII-wieczna kopia). Obraz ten powinno się więc eksponować (umieszczać) wyżej (jak na ołtarzu), aby można było patrzeć na niego do góry. Dopiero wtedy w pełni docenimy efekt malarzkiego zamysłu Rafaela: *Madonna* z Dzieciątkiem w objęciach stąpająca na obłokach, święci zaś (*Syktus* i *Barbara*) klęczą u Jej stóp. Małe aniołki zamykające obraz od dołu — z uwagą i spokojem — adorują *Matkę Bożą* z Dzieciątkiem Jezus. Piękne aniołki (znane na całym świecie z tej kompozycji) wyznaczają jakby granicę między Niebem a Ziemią i podkreślają istotę zamiaru malarza: objawienie *Matki Bożej* z Nowo narodzonym *Jezusem*. Ta mistyczna malarzka wizja powstaje za odchyloną zieloną kotarą.

Jeden z najstynniejszych obrazów świata, jakim jest niewątpliwie „*Madonna Sykstyńska*” został przygotowany na swoje pięćsetlecie bardzo dokładnie: konserwatorzy dzieł sztuki gruntownie i pieczołowicie oczyścili dzieło, które następnie zostało oprawione w złożoną masywną, szeroką renesansową ramę (opartą na autentycznych renesansowych wzorach), co wskazuje na podkreślenie religijnego kontekstu obrazu Rafaela.

Jako ciekawostkę podamy, że kiedy w 1945 r. Sowietci wywieźli do Moskwy wśród łupów wojennych także i to dzieło Rafaela, obraz powrócił do Drezna — w ramach „odwilży” po dziesięciu latach wygnania. Ten okres „pobytu w Moskwie” upamięt-



Madonna Sykstyńska — mal. Rafael

Madonna — pędzla Michaiła Korneckiego



nia pokazane teraz na wystawie płótno Michaiła Korneckiego. Socrealistyczny malarz przedstawił sowieckich żołnierzy, którzy z karabinami strzegą arcydzieła (jeden nawet otworzył usta z podziwu), podczas gdy kobieta w kitlu (restauratorka) bada dzieło przez lupę. To wszystko na dowód, jak honorowo potraktowano w ZSRR „*Madonnę Sykstyńską*”.

Kontemplując dzieło Rafaela możemy przeżyć coś podobnego jak rosyjski pisarz romantyczny Wasilij Andriejewicz Żukowski: „To nie obraz, tylko wizja. Im dłużej się na niego patrzy, tym silniej można się przekonać, że chodzi tu o coś pozaziemskiego”.